

ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI

NA POWITANIE NAUCZYCIELSTWA.

Szkoła stanowi podstawę potęgi narodowej. Po przegranej pod Jeną rząd pruski uznał zorganizowanie powszechnej szkoły ludowej za zadanie najważniejsze, zadanie to spełnił i w lat kilkadziesiąt wziął odwet pod Sedanem.

Przedsiębiorczy Amerykanin, zagrożony falą różnonarodowego przychodźtwa, którego rąk potrzebował do pomnożenia dobrobytu, urządził wzorową publiczną szkołę ludową i od tej pory barbarzyńskie przeważnie tworzywo w niezmiernie szybkiem tempie przetwarza na imponujące dzisiaj wartości kulturalne. Na kilka wieków wcześniej, podczas zmagania się pierwiastków zachowawczych i reformatorskich w chrześcijaniźmie, zakon Lojoli usiłował opanować dziedzinę wychowania. Gdzie tego dokonał, tam owładnął wszystkiemi siłami społeczeństwa na własny i wyłączny swój użytek. Doświadczenie historyczne stwierdza, że dobra szkoła była we wszystkich krajach i społeczeństwach podstawą szczęścia powszechnego, że z drugiej strony opanowanie szkoły jakiejkolwiek — to najdzielniejsze źródło władzy dla tych, którzy to uczynić zdołali. Nie potrzeba zaś uzasadniać, że nauczycielstwo i szkoła stanowią całość nierozerwalną, że zatem wszystko, co się mówi o szkole, odnosi się w całym zakresie do nauczycielstwa.

Prawdy tak oczywiste rozumiano doskonale w Polsce, która w dziejach szkolnictwa zapisała najpiękniejsze przejawy i usiłowania. Na nieszczęście, z największą dla narodu szkodą, nie zawsze tak rozumiano. Nawoływania Maryckiego do utworzenia rządowej szkoły publicznej nie ziściły się; znane porównanie Modrzewskiego, który dostojeństwo urzędu nauczycielskiego zestawił z godnością królewską i biskupią, nie trafiło do przekonania, wyrosłej nad inne w narodzie, kasty panującej. Wiek XVII-ty i pierwsza połowa XVIII-go wytrąciły szkolnictwo z opieki rządu polskiego, oddały je w ręce obce, których polityka była przeważnie biegunowo sprzeczną z polityką państwową Polski, skutkiem czego nastąpił zanik poczucia obywatelskiego, anarchia w życiu publicznem. Dopiero, gdy okrętu nie można już było ocalić, starano się uratować podróżnych, ażeby ci — nowy w przyszłości — okręt mogli wybudować i steru ni-

gdy więcej w obce nie oddawali władanie. W burzach, które nastąpiły, zadanie nie mogło być do dzisiaj spełnionem, utrwaliła się wszakże świadomość pracy i jej kierunek.

Powiodło się ocalenie podróżnych, a więc ocalenie tego, co możność życia na przyszłość stanowi. Ileż imion zasłużonych około trudu ocalenia. Żywotność narodowa wydała ich niepospolity szereg. Zaczął go Stanisław Konarski, przyszła po nim Komisya Edukacyjna i Izba Edukacyjna z Hugonem Kołłątajem, Grzegorzem Piramowiczem, Janem Śniadeckim, Poczobutem, S. Lindem, Stanisławem Potockim, Adamem Czartoryskim, Tadeuszem Czackim i tylu innymi, których .prace stanowią najchlubniejsze karty w historyi oświaty nie tylko polskiej. W zmienionych warunkach wystąpili z kolei na widownię organizatorowie Szkoły głównej warszawskiej: Wielopolski i Mianowski, ale praca ich zbyt prędko została potarganą. Gdy zastygły ogniska pod dwoma zaborami, szczęśliwem dziejów zrządzeniem otworzyła się praca w Galicyi, która od lat kilkudziesięciu trwa bez przeszkody.

Ogromna powaga przedmiotu nie pozwala na sądy stronnicze. Jeżeli tedy z jednej strony powiedzieć się musi, że w historyi oświecenia w Galicyi nie było tak potężnych pracowników, jak mężowie, których nazwiska wyżej wymieniono, z drugiej strony trzeba z radością zauważyć, że dorobek w Galicyi jest mimo wszystko niemały. Dość wymienić Akademię umiejętności, dwa na nowo uporządkowane uniwersytety, politechnikę, Akademię sztuk pięknych, handlową, weterynaryjną i rolniczą, kilkadziesiąt szkół średnich, kilka tysięcy szkół ludowych, Towarzystwo szkoły ludowej i t. d., ażeby stwierdzić, że bez względu na skrytych i jawnych przeciwników oświaty we własnym narodzie usiłowania nad oświeceniem powszechnem przedstawiają się bardzo pokaźnie.

Nie wolno jednak łudzić się, ani upajać powodzeniem, zwłaszcza wobec olbrzymich postępów, jakie w tej dziedzinie robią sąsiedzi na zachodzie, wobec ucisku imienia polskiego pod zaborem pruskim, nadewszystko wobec polityki zagłady, jaką z nami prowadzi słowiański przywłaszczyciel od wschodu, sam nieszczęśliwy i drugim nieszczęście tylko przynoszący. Nie ilość tylko ma znaczenie, choć i ona lekceważoną być nie może, ale przedewszystkiem jakość: dobry duch w szkole, zwartość i zadowolenie nauczycielstwa. Pod tym względem stosunki galicyjskie przedstawiają się mniej korzystnie, a w szczególności niemała zachodzi różnica między wskazaniami poprzedników od Konarskiego do Wielopolskiego, a ich epigonami w Galicyi. Reformatorowie i pracownicy dawniejsi uważali szkołę za najwyższe dobro duchowe narodu, które, zorganizowane pod opieką rządową, miało służyć całej powszechności narodowej, nie wchodząc oczywiście w konflikt — inaczej być nie mogło — z rządem własnym, czy „opiekuńczym“. Starali się natomiast pilnie, ażeby szkoła, poza obowiązkami wobec rządu i narodu, nie służyła nikomu innemu, nie narażała się sama w sobie na wewnętrzne rozbicie. W ten sposób stwarzali w szkole jednolitość duchową i służyli w najlepszem tego słowa rozumieniu całej powszechności. Na tej drodze stał w Galicyi jeszcze Gołuchowski; następcy jego nie umieli się jednak uchronić od pomyłek, od dopuszczenia do szkoły przeważnych wpływów pozarządowych i pozanarodowych. Tak więc szkoła galicyjska uroniła dobrą tradycyę, a uczyniła to — rzec można — wbrew opinii publicznej, wbrew postulatom rządu i narodu, z wielkim dla szkoły niepożytkiem, z naruszeniem ducha prawdy i tolerancyi, czyli najlepiej pojętego wychowania narodowego.

Nie udała się do tej pory w Galicyi rzecz druga, równie ważna: należyte zszeregowanie nauczycielstwa i zaspokojenie jego potrzeb. Osiągnięcie tego celu zależy od dwóch warunków: 1) określenia dokładnego praw i obowiązków nauczycielstwa, którą to pracę członkowie Komisyi Edukacyjnej uważali za jedno z najważniejszych zadań, 2) uczynienia z nauczycielstwa zadowolonych członków społeczności, bez czego dobra szkoła nie da się pomyśleć. Drugie z wymienionych zadań jest szczególnie doniosłe, jeżeli zważymy, że w Galicyi mamy około 20.000 osób stanu nauczycielskiego, obejmującego szkoły wszystkich kategoryi, a zatem potężny korpus niesłychanego znaczenia. Przykłady obcych narodów i tradycye własne nakazują spełnienie tego zadania, o ile możności, przyspieszyć. Należałoby tutaj starać się równocześnie o podniesienie poziomu wykształcenia nauczycielstwa i polepszenie jego bytu. Jest to potrzeba tak oczywista, że każde słowo w tej sprawie wydaje się niepotrzebnem, tem więcej, jeżeli uprzytomnimy sobie, że w czasach, kiedy zazdrośnie jeszcze strzeżono przywilejów stanowych, najdzielniejsi kierownicy oświecenia starali się nie bez skutku, ażeby osobom stanu nauczycielskiego, nawet ze szkół „parafialnych“, nadawać po kilku latach pracy szlachectwo osobiste, po odbyciu zaś większości pracy zawodowej szlachectwo dziedziczne. Do projektodawców w tym kierunku należał między innymi: Hugo Kołłątaj i Tadeusz Czacki, za projektem oświadczał się Jan Śniadecki. Z chęcią obdarzenia stanu nauczycielzkiego przywilejami łączyła się nieprzerwanie dążność do należytego zaopatrzenia jego bytu. Im wcześniej Galicya te słuszne żądania nauczycielstwa zaspokoi, stanie się to z tem większą dla przyszłości kraju korzyścią.

Nauczycielstwo krajowe zjeżdża do Lwowa na wiec manifestacyjny. Ma się on odbyć równocześnie z pracami zwołanego właśnie Sejmu krajowego, do którego należy opieka nad nauczycielstwem ludowem, jako najpiękniejsze jego zadanie. Wiec ma poruszyć tematy, które właśnie naszkicowano i podać je Sejmowi w formie żądania do wiadomości.

Pismo nasze, które stara się popierać każdą sprawę słuszną i dobrą, wita nauczycielstwo naszego kraju z całą serdecznością, życzy obradom wysokiej powagi i doskonałej harmonii, postawionym postulatom najlepszego powodzenia. Czyni to z tem przekonaniem, że nauczycielstwo jest podstawą szczęśliwości powszechnej, że spełnia najważniejszy obowiązek narodowy. Stoimy w przededniu dwóch spraw najdonioślejszych: przeprowadzenia reformy wyborczej do Sejmu i poprawienia bytu nauczycielstwa. Pomyślne rozwiązanie jednej i drugiej sprawy będzie świadectwem patryotyzmu przedstawicielstwa sejmowego, będzie zadatkiem lepszej nadziei na przyszłość.

Oby nie zabrakło jasnych umysłów i serc gorących, które ważność zadania zrozumieją i spełnią dobry obowiązek narodowy i obywatelski.

JULIAN SMULIKOWSKI.

O LEPSZĄ DOLĘ.



Na kartach walk społecznych usiłowania nauczycielstwa ludowego w Galicyi o polepszenie swego bytu będą stanowiły c i e k a w y przyczynek w całokształcie niedoli ekonomicznej i politycznej, jaka unosi się nad naszym krajem. Stan, który powinien być otoczony najżarliwszą opieką, gdyż wytwarza najdroższy skarb narodowy — kulturę, stan, który się może stać i powinien zostać wielką rzeszą bardzo realnej i produktywnej pracy poza szkolnej na polu oświatowem, gospodarczem, samopomocy ludowej itd. — dziś cierpi niedostatek i głód. Kraj, który to znosi i nie przychodzi rychło z pomocą, ponosi odpowiedzialność przed historyą za opóźnianie rozwoju kulturalnego, tem samem za cofanie się wstecz w porównaniu z rzędem narodów, stojących na wyżynie kultury i cywilizacyi.

Motywem, którym się zasłania większość sejmowa przed opinią społeczną, domagającą się ulżenia doli nauczycielstwa ludowego, jest brak finansów na pokrycie wydatków, gwoli polepszenia płac po nad czternasto tysięcznej masy nauczycielstwa. Argument bezsprzecznie poważny, nieusprawiedliwiający atoli pracodawcy, zatrudniającego tak rozliczną armię pracowników, tem bardziej, jeśli ten pracodawca, w przeciwieństwie do sterników ościennych krajów, nie jest zdolny do zdobycia potrzebnych zasobów pieniężnych ku rządzeniu i gospodarowaniu, jeśli, co gorsza, zaniedbywanie tych obowiązków wynika ze złej woli wrogów światła w narodzie.

Przeszło czterdzieści lat ujawnia się ta nienawiść konserwatystów do szkolnictwa ludowego, a tem samem do nauczycielstwa, a na wołowej skórze nie zdołanoby spisać wynurzeń szlachty galicyjskiej w naszym sejmie, tudzież zamysłów, zdążających do obniżenia oświaty, do zamknięcia wrót młodzieży wiejskiej przed wyższymi zakładami naukowymi.

Kilka takich myśli przytoczymy, dla plastyczniejszego odczucia ducha przychylności, jaką przepełnione były i są serca konserwy galicyjskiej. W r. 1889 rzekł w sejmie hr. W. Dzieduszycki:

„Ilekroć w wykonaniu ustawy przychodzi rozszerzyć koszt na szkoły ludowe, z ciężkiem to robimy westchnieniem i, o ile konieczność tego nie wskazuje, i tutaj robimy oszczędności i musimy te oszczędności robić“.

Albo głos posła stańczykowskiego Popiela:

„Jesteśmy chrześcijanami w najznaczniejszej części społeczeństwa, jakimże sposobem stało się, że mamy u siebie urzeczywistniony cały program liberalistyczny w całem szkolnictwie: świeckość, przymusowość, bezpłatność i państwowość wychowania“.

A oto znowu głos Podolaka hr. Stadnickiego:

„Wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych Sióstr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite,

---

LEMIESZ.

NOWI LUDZIE.

(FRAGMENTY).

Kiedy po maturze wybierała się Anna Rudzińska z matką na posadę do „jednoklasówki“ w małej galicyjskiej wiosce — śniła, że wielkich dokona rzeczy, że życie jej szare dotychczas spowije się przeczystą światłością ideału. Z ulic miasta, w którem kończyła szkoły, prowadzić ją miał na zieleń rozłogów i pól, tam do „wieśniaczych strzech“ dobry duch zapału i pełnia nienasyconej, kobiecej miłości.

Tak się zaczyna twórczość każdego nauczyciela ludowego. Zanim zawody i troski zgrzytem przelecą po powierzchni życia — grają nauczycielowi ludowemu w duszy przecudne hejnały niezwyczajnych uniesień i pragnień.

Tak się to zawsze zaczyna. I Anna Rudzińska nie pozostała wyjątkiem.

Wybierała się z matką. Z pospiechem gorączkowym składała rzeczy i drobiazgi, mieszczące się w dwu pokoikach, jakie zajmowały. Nowość, odmiana biły w jej piersi nieznaną dotychczas a pieszczotliwą, ujmującą falą wrażeń. Nie osłabiały zupełnie rozpędu tej fali ustawiczne postękiwania matki, która ubolewała nad utratą słonecznego, suchego mieszkania w pobliżu kościoła i wygodnych trotuarów. Nie zamącały zupełnie czystości tej fali obawy matki przed „chamami“ i mdłości, jakich doznawała, na samo wspomnienie gnojówek i kożuchów.

Wdowa po urzędniku starostwa zachowała dziwny pietyzm dla szlacheckiego klejnotu, którym lubił jej mąż nieboszczyk innym dworować. Sama krewniaczka pono biskupa była również szlachcianką.

O ściany ich dwu pokoików tłukła się jeszcze owa antyczna atmosfera, której tchnienie czuje się przy czytaniu niektórych powieści Kraszewskiego, czy Dzierzkowskiego. W ciasnotę klatek za 36 koron miesięcznie, padały jak ironia wykwintne zwroty francuskiej konwersacyi. Były to mocno wyblakłe strzępy jakiejś dawnej, dawnej obyczajności, okruchy niekształtne, zimne i spopielałe dawnych upodobań.

Z tem jednak wszystkiem dobrze było pani Klementynie Rudzińskiej, choć życie krzyczało dokoła jakąś zgiełkliwą, gminną gwarą całkiem co innego. Dla niej „odwrócenie wartości“ nie istniało, uznać go nie chciała.

Dlatego też wyjazd na wieś był jej tragedyą. Ale cóż... startych emblematów godła szlacheckiego nie było czem pozłocić, a na życie, to twarde doczesne życie pozostała tylko wdowia pensyjka.

które trucizną w dzieci wiejskie zaszczepiają. Dziecko ludowe pod wpływem szkoły traci prostotę chłopa, a nie nabywa cywilizacyi, traci rozsądek, a nie nabywa wiadomości, traci na nieszczęście często i wiarę“.

I trzebaby chyba przepisywać wszystkie mowy konserwatystów, czy to z okazyi dyskusyi szkolnej, czy też dyskusyi nad budżetem, ażeby uprzytomnić, a przerazić wszystkich ludzi dobrej woli, widzących w oświacie ludu zbawienie narodu — tym ogromem kastowej nienawiści i zżymania się na blask światła.

O tak granitowy światopogląd oparci, rządcy naszej biednej Galicyi mają w swem ręku los tylu nauczycielstwa i ich rodzin. Nic więc dziwnego, że żądłem swych afektów kłują tych szkodników niemiłosiernie za to, że godzą na „prostotę chłopa“, który „traci rozsądek“, „traci na nieszczęście często i wiarę“ — wszystko to z winy szkoły i nauczyciela. Czyż go otaczać można miłością, jeśli oświecone indywiduum ma pretensye do wyższych zarobków, jeśli strzela pożądliwie okiem na rozległe obszary dworskie i tylko czeka na chwilę parcelowania tych złocistych, długich łanów, albo ciągnie, jak żóraw, za morze, zostawiając dwór bez robotnika.

Stanowią więc posłowie sejmowi ustawy krajowe, dotyczące poborów i stosunków prawnych nauczycielstwa. Podstawą być im powinna zasadnicza ustawa państwowa z r. 1869, która w artykule 55 zaznacza, iż „nauczyciel powinien być tak sytuowany, ażeby bez żadnych ubocznych zajęć, bez troski o byt materyalny swojej rodziny mógł się swobodnie i w zupełności oddać tylko swemu zawodowi“. — Z tego zasadniczego postanowienia zrodzona, ustawa krajowa stworzyła warunki bytowania nauczycielstwa, wprost wykluczające brzmienie tej dyrektywy, rzuciła światłodawców na pastwę nędzy i głodu, stworzyła typ „głodomora“ galicyjskiego, które to imionisko, jako nomenklatura, przynależna stanowi nauczycielskiemu w Galicyi, znanem jest „zaszczytnie“ w całej Galicyi.

I, czego niema w żadnej dykasteryi urzędniczej, podzieliła ustawa krajowa nauczycielstwo tego samego wykształcenia, tych samych, równych kwalifikacyi na cztery różne społeczności o rozmaitych płacach, stworzyła tzw. system miejscowo-klasowy. Pominąwszy rzecz, urągającą wprost poczuciu sprawiedliwości, należy zaznaczyć, że system ten wprowadza niesłychaną demoralizacyę w szeregi nauczycielskie. Nauczycielstwo czwartej klasy płac, przebywające po wsiach i miasteczkach — a jest go ponad 80— skazane jest na płace wprost głodowe. Najniższa wynosi bowiem 700 K, najwyższa 1400 koron. W tej czwartej klasie istnieje jeszcze 5 wymiarów płac, mianowicie:

a) tymcz. naucz. bez egz. kwalif.	700 K
b) tymcz. naucz. z egz. kwal.	900 „
c) najniższy wymiar stał. naucz.	1000 „
d) średni wymiar stał. naucz.	1200 „
e) najwyższy wymiar stał. naucz. . . .	1400 „

Ta klasa jest najniższą — a i wyższe płace nieco w innych miejscowościach np. w miastach również mają łącznie po pięć wymiarów, tak, że we Lwowie i Krakowie najmniejsza płaca wynosi 1000 K, największa 2300 koron. Z cyfr tych łatwo przyjść do przekonania, iż absolutnie niemożliwą jest wegetacya stanu nauczycielskiego, tem bardziej że przy coraz bardziej wzmagającej się drożyźnie artykułów spożywczych, los rodzin staje się wprost rozpaczliwy. Niech wytrawny finansista krajowy zdoła stworzyć tak misterną kalkulacyę, aby ojciec rodziny potrafił z 82 koron miesięcznie wyżywić się, ubrać się, posłać dzieci do miasta do szkół, chorować pod opieką lekarską, a przytem „oddawać się w zupełności zawodowi, wolny od

---

Postękując i wzdychając dreptała po mieszkaniu. Od czasu do czasu zaczynała stłumionym głosem monolog, a treścią jego była skarga na los niegodziwy i bezwzględny.

Anna nie podzielała zupełnie uczuć matki, nie mogła pojąć jej trosk i obaw. Wychowały ją nowe czasy. Do szlacheckiego nazwiska nie przywiązywała najmniejszej wagi, wiedząc tyle tylko, że strzępy zamarłych okresów wzięła w swą opiekę archeologia i usadowiła je wygodnie w muzealnych gablotach i szafach. Tam pokryły się zabytki bardzo szacowną patyną starości i pewnego może nawet uroku. Poezya przeszłości...

Ale do żywych silniej mówi teraźniejszość, a ona kipi, wre i kotłuje fermentem nowych wartości.

Wartości te uderzyły całą swą mocą w duszę Anny. Do przyszłej nauczycielki ludowej, entuzyastycznej wielbicielki płomiennych poezyi Sowińskiego, przemówiła całą pełnią swych silnych akcentów i namiętnych dźwięków zgiełkliwa, gminna gwara czasów dzisiejszych.

— — — — — — — — — — — —

I rozpoczęła szarą żmudę wiejskiej nauczycielki. Bardzo doniośle i idealnie pojęła swój zawód. Między głoskami elementarza a cyframi czteru działań rozmieściła tyle przestrzeni, roznieciła tyle świateł, że patrząc na rezultaty swej pracy pojąć nie mogła, skąd w niej niewyszkolonej, młodej nauczycielce znalazło się tyle umiejętności i daru zbawiennych oddziaływań.

Jak w mieście, tak i tu starała się matka budzić w Annie obok „dobrego tonu“ i zimny rozsądek. Niepokojem napełniało ją to, co ostatnimi czasy zauważyła w większym stopniu jak dawniej u córki. Maniery „chłopomanki“ nie budowały jej wcale. Stwierdziła że córka zbyt gorliwie pełni obowiązki.

— Za wiele moje dziecko łożysz tu pracy, stanowczo za wiele. Nikt tego nadmiaru nie żąda, a chamy tego nie warte. I ostatecznie tyś do tej pracy niestworzona — mawiała często.

Anna nie wdawała się z matką w dyskusye, nie przeciwstawiała jej swych poglądów, tylko stale i konsekwentnie robiła swoje.

Niepostrzeżenie mijały na tej pracy dni i miesiące. Przy nawale obowiązków nuda wiejska uczuwać się nie dawała. Narzekała na nią początkowo tylko pani Rudzińska, ale niedługo, do szkoły bowiem zaczął coraz częściej zaglądać uśmiechnięty jowialny ksiądz proboszcz. Przy herbatce gawędziła wówczas z „sympatycznym“ kapłanem o dawnych, lepszych czasach, o dzisiejszem zepsuciu młodzieży, o nowych prądach, tych wszystkich ulubionych tematach przez różne babki i prababki, gromiące świat z głębin swych skórą obitych foteli. Ksiądz proboszcz był potrosze i heraldykiem i wielce skwapliwie uzupełniał wiadomości pani Rudzińskiej — kto,

wszelkich ubocznych zajęć i troski o byt rodziny". — To materyalna strona systemu miejscowo-klasowego, a moralna? Czyż można wyobrazić sobie podatniejszą glebę do wytwarzania i wydawania chwastów bez charakterności, służalstwa, intrygowania, rozluźniania wszelkich węzłów etycznych, jak tu, gdzie ze sposobu zarobkowania uczyniono start wyścigowy, bez specyalnej kwalifikacyi osiągnięcia danej mety — a dano tylko sposobność do rozpętania niezdrowego sprytu, podstępu, którymi to czynnikami zdobywa się wyższą klasę płac — a szczytem takich zabiegów jest osiągnięcie posady inspektora okręgowego, stającego się z tą chwilą panem życia i śmierci swego dawnego kolegi.

Takie więc stworzono podłoże dla indywidualnego rozwoju psychiki krzewicieli światła. Dla kultu asocyacyjnego ducha podział ten nauczycielstwa ma warunki wprost fatalne. Rzadko gdzie hasło: „dziel, rządź", ma takie uzasadnienie, jak w tym zawodzie. Zdawałoby się, iż trudno nawet pomyśleć, ażeby tak różnie płaceni robotnicy w dziedzinie ducha, mogli stanowić jedną, zwartą falangę, ku wspólnym zdążającą celom. Tak ich ugrupowano, że każdy musi widzieć w swym koledze z sąsiedniego powiatu wroga, skoro się przenosi i zabiera mu wyższy wymiar. Posiew lokalnych interesów dla miejscowych solidarności jest znamieniem tej monstrualnej ustawy. Toteż latami chodziło luzem nauczycielstwo, wobec siebie wzajem nieufne. To też nic głośniej nie rozlega się teraz na wiecach nauczycielskich jak okrzyk: Precz z systemem miejscowo-klasowym!

„Domagamy się zrównania naszych poborów, z poborami czterech ostatnich rang urzędniczych" brzmią rezolucye uchwalane na wiecach powiatowych. Postulat ten, to niemal kres żądań ludzi mających średnie wykształcenie i specyalne dalsze fachowe egzamina. W myśl projektu nowej pragmatyki służbowej urzędników państwowych osiągną go po dwudziestu kilku latach swej służby ludzie, którzy mają niższe, aniżeli średnie, wykształcenie. Jaką miarę porównawczą położyć do zakresu pracy odpowiedzialności i przygotowania jednych i drugich?

Żądanie pragmatyki (patrz art. p. t. *przyp. red.*) zamyka całość żądań nauczycielstwa. Minimalność tych postulatów, jak i ich słuszność biją w oczy z całą jaskrawością. Opieszałość miarodajnych czynników, niechęć, zła wola, brak energii w zdobyciu grosza z kasy państwowej — muszą niepokoić wszystkich prawych obywateli kraju, którzy widzą w uregulowaniu materyalnego i prawnego bytu nauczycielstwa zaród wzbogacenia się duchowego i materyalnego kraju.

Niech nauczyciel ludowy zdobędzie możność być nauczycielem ludu, jest pragnieniem tych duchów jasnych, co w potędze ludu widzą zbawienie.

Razem więc — nie nauczyciele ludowi — lecz obywatele kraju, w myśl maksymy: *salus rei publicae suprema lex esto* wołamy z nauczycielstwem:

„Protestujemy energicznie przeciwko obecnemu miejscowo-klasowemu systemowi płac w Galicyi, którego niema w żadnym innym kraju i który w niesłychany sposób krzywdzi cały stan nauczycielski. System ten pozbawia nauczycielstwo ludowe warunków ludzkiej egzystencyi, skazuje je wraz z rodzinami w obecnych stosunkach ekonomicznych na skrajną nędzę, co wprowadza w szeregi nauczycielskie demoralizacyę i uniemożliwia normalny rozwój kultury obu narodowości w kraju naszym.

Domagamy się spełnienia w tym roku najważniejszego obecnie postulatu, t. j. zrównania poborów nauczycielskich z poborami, jakie przysługują urzędnikom państwowym 11, 10, 9 i 8 rangi.

Domagamy się wydania w możliwie najkrótszym czasie pragmatyki służbowej, którąby jasno określała prawa stanu nauczycielskiego".

---

kiedy i gdzie kogo rodził. Pani Klementyna była w swoim żywiole.

— — — — — — — — — — — —

Anna rozpocząć miała niedługo nowe, nieznane życie.

... Przyszła do niej miłość, owa dobra, łaskawa pani. I wzbogaciła duszę o tyle, tyle drgnień...

Poznała Karola u swej koleżanki, nauczycielki w wiosce sąsiedniej. Przyjechał do siostry na kilkudniowy wypoczynek. Czas spędzili na rozmowie, jakiej od dawna łaknęła. Powiedzieli wówczas sobie to wszystko, co dotychczas kryła dusza zawistnie w najgłębszych swych pokładach przed okiem ludzkiem, jak koncha kryje perłę drogocenną. Rozmowa ta była szczera, niecodzienna. Słowa jej i dźwięki utkane były z owych wielkich ludzkich tęsknot, palących wieczyście serca.

Był to pierwszy przedziwnie piękny i jasny dzień w jej życiu. Wróciwszy do domu, długo zasnąć nie mogła. Stała jej przed oczyma wyniosła postać Karola. Budziło się ku niemu uczucie niespokojne, żywe, jak ptak zrywające się do lotu.

W kilka dni potem dowiedziała się od koleżanki, że Karol, ów nad wyraz intelligentny mężczyzna jest... robotnikiem fabrycznym.

Nie zdziwiło, ani rozczarowało jej to wcale.

— — — — — — — — — — — —

Nadszedł pamiętny rok 1905. Za słupami granicznymi rwać się poczęły kajdany. Śmiałe ludzkie marzenia ścierały w proch posady caratu, ścierały w pył z oblicza kwitnącej ziemi posępne mury cytadeli. Nasiąkła ludzkimi jękami, w drzazgi rozpaść się miała owa potworna i ponura harfa, śpiewająca dzieje ludzkiego męczeństwa.

Tam konał w męce tęsknoty krwawej młodzieniec, który złożył ledwie pierwszy pocałunek na ustach ukochanej dziewczyny. Pierwszy i może ostatni.

Tam ojciec oderwany od dzieci wyciągał w mroczną przestrzeń celi rękę drżącą, by dziecię złotowłose po główce pogładzić... Zimnej kraty dotyka...

Tam młoda kobieta śmieje się śmiechem szalonym i o wolności marzy, choćby za cenę upokorzeń i upadków dziewki ulicznej...

Hej, grób ci ciemięzco gotują te łzy i te bole!
Słuchaj na ulicy pieśń, czerwona pieśń krwi twojej głodna.

Tam na dalekim wschodzie giną twoje szeregi, a tu ci pięścią wygraża butny robotnik. Walny to żołnierz. Zahartował go głód i nędza, a ciężka praca umocniła na żelazo twarde jego muskuły...

O wypadkach za kordonem pisały gazety, pisały różnie. Anna pochłaniała te wieści. Ludzie rewolucyi wyrastali w jej oczach na Tytanów. Z nimi żyła, z robociarzami robiła zamachy, zdobywała kasy rządowe i wskrzeszała wolną, ludową,

NEMO.

Bezprawie w „stosunkach prawnych" nauczycielstwa ludowego.

Obok niezwykle opłakanych stosunków materyalnych, przypadających w udziale każdemu nauczycielowi galicyjskich szkół ludowych i wydziałowych, do specyalnych bolów całego stanu nauczycielskiego należą stosunki służbowe, które niejednokrotnie srożej, niż owa, przysłowiowa już dziś nędza, dają się nauczycielstwu we znaki. To też każdy, kto tylko poznał elastyczność naszych ustaw szkolnych, musi zmianę, a raczej poprawę stosunków służbowych kłaść n a r ó w n i z polepszeniem bytu materyalnego, gdyż te dwa warunki, zmienione na lepsze, zdolne są nietylko poprawić los nauczycieli, ale nadto przyczynić się do chętnego i liczniejszego wstępowania młodych adeptów do zawodu nauczycielskiego.

Przypatrzmy się więc cokolwiek bliżej największym niewłaściwościom obecnie obowiązujących ustaw szkolnych, w odniesieniu do stosunków prawnych nauczycielstwa ludowego.

Ust. szk. z d. 1. stycznia 1889 r. w sprawach najżywotniejszej natury, bo awansu nauczycieli do wyższej płacy, jest tak niejasną i elastyczną, że ludzie, którym zależy na frymarczeniu, lub choćby tylko na „postawieniu na swojem", robią bezkarnie, co im się tylko podoba, zaś pokrzywdzonym nauczycielom pozostaje chyba apelacya do Pana Boga. Co gorsza, postępowanie takie zniechęca ludzi zdolnych i przyczynia się do licznej dezercyi najlepszych sił z zawodu nauczycielskiego.

Wedle art. 4 ust. szk. z d. 15. czerwca 1892 tyt. I. (Dz. u. kr. 40) obowiązaną jest Rada szk. okręg. przedłożyć Radzie szk. miejsc. listę kompetentów do zaopiniowania, względnie do wykonania prawa prezenty. Artykuł ten nie wspomina jednak wcale o w a r u n k a c h kompetenta, który z pośród ubiegających się ma otrzymać pierwszeństwo w uzyskaniu danej posady i ta właśnie okoliczność daje szerokie pole do nadużyć wszelakiego rodzaju.

We wszystkich zawodach publicznych istnieją pewne normy, których ścisłe przestrzeganie przy awansowaniu kandydatów jest obowiązkiem przełożonych i władz; wszędzie więc istnieje awans, który przychodzi w miarę zasług, względnie ilości lat nienagannej służby, tylko w naszem nieszczęśliwem ustawodawstwie szkolnem inaczej! Lata służby, zasługi, zdolności i charakter nie tylko, że nie popłacają w tym nieszczęśliwym zawodzie, ale nawet, jak pouczają liczne przykłady, są silną zaporą do uzyskania nieco lepszej płacy.

Jedną z głównych przyczyn tych rozlicznych nadużyć jest brak dokładnych przepisów dla c. k. (tylko w autonomicznej Galicyi) inspektorów szkolnych, którzy przy tego rodzaju czynnościach najważniejszą odgrywają rolę, są alfą i omegą przy wydawaniu kwalifikacyi służbowej, wreszcie, co najważniejsze, że ocena pracy, zdolności i zachowania się nauczyciela jest z u p e ł n i e t a j n ą.

Lakoniczną wzmiankę o tej najżywotniejszej dla nauczycielstwa ludowego kwestyi, znajdujemy nie w u s t a w i e, lecz w rocie p r z y s i ę g i s ł u ż b o w e j dla inspektorów okręgowych, w której umieszczono zdanie następujące: „Przysiędzniesz, że przy wnioskach, co do obsadzania posad nauczycieli i dyrektorów, postępować będziesz sumiennie, tylko według p r z e k o n a n i a w ł a s n e g o i bez wszelkich innych względów", czyli, że ocenę pracy

---

niepodległą Polskę. Za ciasno jej teraz było w czterech ścianach wiejskiej szkoły, za ciasno w tej spokojnej polskiej wsi, w głuchy jeszcze sen pogrążonej.

Miłość do Karola wobec wypadków ostatnich pogłębiała się w niej coraz bardziej, potężniała i umacniała się na fundamencie silnej, nie ugiętej niczem woli. Byli już po słowie między sobą. Anna wiedziała, że matka na związek nie pozwoli. Była jednak zdecydowana postąpić wbrew jej woli. Na chwilę nie straciła równowagi, na chwilę się nie zawahała. Trwała przy swem postanowieniu. Z grzechu uporu i nieposłuszeństwa rozgrzeszała ją dobrotliwa, słodka miłość...

— — — — — — — — — — — —

Blizka omdlenia była pani Rudzińska, gdy Karol, złożywszy wizytę, oświadczył się o rękę jej córki. Chwilę słowa przemówić nie mogła. Gdy przyszła do równowagi wybełkotała z trudem:

— Anna córka szlachecka. Proszę natychmiast dom mój opuścić.

— Idę z tobą Karolu. — Oparła się na jego ramieniu.

— Nie — odparł — dziś sam odejdę, ale wrócę tu jeszcze... po ciebie.

Skłonił się lekko i wyszedł.

— — — — — — — — — — — —

Anna otrzymała posadę w mieście i wbrew woli matki wyszła za Karola. Pani Rudzińska na ślubie nie była. Nie doczekała mezaliansu... tknięta apopleksyą.

Nauczycielka ludowa została żoną robotnika fabrycznego.

— — — — — — — — — — — —

Oficyalna pedagogia i dydaktyka każe z powiastek czytanych z dziećmi wysnuwać t. zw. „naukę moralną". Piszemy na prawdziwem zdarzeniu osnutą powiastkę z życia nauczycielskiego, piszemy dla nauczycieli, to też uwzględnijmy w tym wypadku szablon, przypisany prawidłami urzędowej dydaktyki. Zakończmy nauką moralną.

A oto taka jest ona:

Z nieboszczką panią Klementyną Rudzińską, konserwatorką szlacheckich klejnotów, schodzi z tego świata jakiś bardzo archaiczny pogląd na stosunki społeczne. Na wzburzonej powierzchni życia, przybierającego nowe formy, utrzymuje się zwycięsko... pełna idei nauczycielka ludowa i robotnik fabryczny. Na powierzchni życia utrzyma się zwycięsko lud na wsi, byle tylko więcej takich światłodawców, jak Anna Rudzińska!

i zdolności, a więc podstawę do awansu służbowego pozostawiono w ręku jednostki, której nikt pod tym względem nie kontroluje, a która, jak każdy człowiek, będąc z natury ułomną, łatwo daje się porwać uniesieniu, osobistej niechęci, lub zemście, czyni zatem zwyczajnie więcej złego, niż dobrego, co się w następstwie łańcuchem nieprzerwanych krzywd zaznacza w doli nauczycielskiej.

Gdyby kwalifikacya służbowa u nauczycieli była jawną, wstrzymałby się z nich niejeden w wielu wypadkach od zabiegów o lepszą posadę, a zarazem naprawiłby niejedno złe, wiedząc w czem błądzi.

Zresztą jawność kwalifikacyi służbowej nietylko chroni od nadużyć i skrytego prześladowania ze strony przełożonego, ale co najważniejsza, podnosi i uszlachetnia każdy zawód, przez podniesienie godności osobistej każdej jednostki. Nawet sfery wojskowe, których sprawiedliwość jest nadzwyczaj względną, a dyscyplina niezwykle surową, wprowadziły przecież od dawna jawność kwalifikacyi przy dochodzeniu dyscyplinarnem i tam każdemu oficerowi wolno dowiedzieć się przyczyny, dla której minął go awans, wolno mu też każdej chwili przeglądnąć swoją kwalifikacyę służbową.

Obecna urzędowa kwalifikacya nauczyciela jest tajną, wie o niej tylko inspektor okręgowy, który według wspomnianej powyżej roty przysięgi, obowiązanym jest do zachowania aż do śmierci tajemnicy urzędowej. Tym sposobem w ręku inspektora spoczywa cały los nauczyciela i jego rodziny.

Historya galicyjskiego szkolnictwa z ostatnich lat 30-tu, wykazuje tysiące nadużyć, przy których główną rolę odgrywała zawsze nieszczęsna tajna kwalifikacya, a którą też całkiem słusznie uważa całe nauczycielstwo za broń skrytobójczą.

Dobry początek w tej arcyważnej sprawie uczyniła w r. 1899 Rada szk. na Śląsku, znosząc tajną kwalifikacyę nauczycieli ludowych, następnie uczyniła to w styczniu 1900 r. Rada szk. w Karyntyi, nie istnieje więc żadna logiczna przyczyna, aby i nasza Rada szkolna krajowa nie miała iść za tym przykładem i to kierując się jedynie pobudkami moralnemi i bezwzględną sprawiedliwością.

Ale idźmy dalej. Wedle § 9 ust. szk. z d. 1. stycznia 1889 tyt. I. „każde mianowanie nauczyciela jakiejkolwiek kategoryi jest stałem“. Dodano jednak bardzo szkodliwy ustęp, że „stała nominacya nie wyklucza przecież możności przeniesienia ze względów służbowych na inną posadę“.

Intencya ustawodawcy nie była i nie mogła być inną nad tę, że nauczyciela stałego można przenieść z powodów urzędowych tylko w wypadkach nadzwyczajnych, ale nigdy przeniesienie takie nie może mieć charakteru dyscyplinarnego, gdyż w przeciwnym razie „stała posada“ byłaby fikcyjną, a procedura stabilizacyi wcale niepotrzebną.

Atoli dotychczasowe doświadczenie poucza, że przenoszenie ze względów służbowych stosowano do nauczycieli prawie we wszystkich wypadkach wtedy, gdy im nie można było zarzucić karygodnego czynu, a tem mniej wytoczyć śledztwa dyscyplinarnego. Tego rodzaju przeniesienia, „ze względów służbowych“, dla dogodzenia osobistej ambicyi przełożonych, z pominięciem ustawy i poza jej plecyma, przeciwne są zasadzie stabilizacyi, a nadto ściągają na nauczycieli dotkliwą karę, wymierzoną bez dochodzenia dyscyplinarnego.

Jeżeli tego przeniesienia ze względów służbowych unika władza państwa przy wszelkich urzędach z unormowaną płacą zasadniczą, która w stosunku do rangi jest jednakową w każdej miejscowości, to tem trudniej przychodzi zastosować takie przeniesienie do nauczycieli ludowych, ażeby tem samem przeniesiony nie poniósł uszczerbku w swoich dochodach (jak to określa art. 9), albowiem dzisiaj nauczyciel faktycznie nie żyje z płacy, lecz z dochodów ubocznych, więc każde przeniesienie z pominięciem tej okoliczności, jest dlań krzywdą nader bolesną.

Wspomnieliśmy powyżej, że nauczyciel utrzymuje się z dochodów, a nie z płacy, bo tak jest rzeczywiście. Wiadomo powszechnie, że każdy nauczyciel, zwłaszcza obarczony rodziną, skazanym jest na tę klasyczną „zapobiegliwość“, czyli uboczny zarobek, który prawie wyłącznie, jeżeli nie w większej części zabezpiecza mu byt. Dzieje się to zarówno w mieście, jak i na wsi, z tą chyba tylko różnicą, że nauczyciel miejski szuka zarobku pracą umysłową; zaś wiejski podtrzymuje swą egzystencyę skromną gospodarką. Cóż się więc dzieje, gdy taki nauczyciel zostaje w jednej chwili przeniesionym na inną posadę? Za jednem pociągnięciem pióra zostaje zrujnowanym materyalnie w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, albowiem, przybywszy do miejscowości obcej, skazanym jest na życie z czystej pensyi, gdyż wszelkie źródła ubocznego zarobku zostały mu odjęte. Nadto cierpieć musi i moralnie, bo wszyscy spoglądają na niego podejrzliwie, niby na infamisa, boją się go przypuścić do swego domu i towarzystwa.

Są atoli jeszcze inne następstwa przenosin ze „względów służbowych“, następstwa ogólnego znaczenia. Oto znajomość tej drogi, celem pozbycia się nauczyciela z posady, bez winy z jego strony, powoduje straszne nadużycia i wyłania teroryzm, któremu zapobiedz trudno. Przenoszenia ze względów służbowych, spotykają zawsze tych nauczycieli, którzy ściśle pełnią swe obowiązki, a więc dążą już to do przekształcenia szkoły na więcej klasową, albo do budowy nowej szkoły, albo wykonują sumiennie przymus szkolny, albo wreszcie takich — i to najczęściej się zdarza, którzy mają w gminie znaczenie i wpływ, którzy dołożyli ręki do założenia czytelni, prenumerującej „zakazane“ pisma (ludowe, albo socyalistyczne), lub którzy wreszcie odważyli się stanąć podczas wyborów w obozie postępowym. Ten ostatni szczegół jest zazwyczaj decydującym. Podczas wyborów parlamentarnych w r. 1907 przeniesiono „ze względów służbowych“ w Galicyi tylko... 167 nauczycieli, rozumie się, nie wyłuszczając im powodów przeniesienia na piśmie, ale w toku postępowania dając dość wyraźnie do zrozumienia, że narazili się p. staroście, marszałkowi, lub innemu powiatowemu dygnitarzowi przez tendencyjne uchylanie się od ich wyborczych rozkazów.

Przenoszenie ze względów służbowych zniechęca wreszcie zasłużonych, wzorowych nauczycieli do swego zawodu i działa jako odstraszający przykład na młodszych pracowników w tym zawodzie. Nauczyciel w mieście, nie będąc pewnym jutra na

swej posadzie, mało dba o nią, bo nie może skutecznie bronić praw szkoły, a tem mniej zdobywać dla niej warunków bytu na drodze legalnej, słusznej i prawdziwej, zaś od nauczyciela na wsi, mającego kawałek gruntu, lub ogrodu, trudno żądać, aby je pielęgnował z zamiłowaniem, aby sadził szczepy, zakładał szkółkę drzew, hodował pszczoły, kiedy wie, że z posady wylecieć może na „życzenie“ tego, lub owego dygnitarza.

Niestety przykładów takich odnośnie do art. § 9 w ostatnich latach mamy aż nadto wiele, a procedura ta podkopała jedną z najsilniejszych podwalin naszej oświaty ludowej.

Przenoszenia „ze względów służbowych“ obciążają ponadto coraz bardziej i tak nadzwyczaj skromny fundusz szkolny z oczywistą szkodą innych potrzeb na polu szkolnictwa. I tak: w r. 1897 asygnowała Rada szkolna na zwrot kosztów przenoszenia nauczycieli (według art. 9) kwotę 9.182 K., w dwa lata później 10.302 K., a w ostatnim czasie pozycyę ową podwyższono do 15.000 K., co świadczy najwymowniej, że przenoszenia w obecnej dobie są coraz częstszemi.

Z kolei poruszyć należy jeszcze jedną bolączkę nauczycielstwa, wynikłą z bezwzględności obowiązujacych je ustaw.

Na mocy art. 13 ust. szk. z d. 15. czerwca 1895 r. podwyższa się płacę nauczyciela w pięcioletnich odstępach czasu, licząc od dnia stałej nominacyi, jeżeli nauczyciel spełniał swe obowiązki skutecznie i nienagannie. Nigdzie zaś, t. j. ani w ustawie, ani w rozporządzeniach urzędowych, nie ma wyjaśnienia, co rozumieć należy pod wyrażeniem „praca skuteczna“, które później uczyniono warunkiem otrzymania dodatku pięcioletniego, tem samem dano więc pole do dowolnego interpretowania tego wyrazu.

W każdem państwie są rozmaite kategorye i stopnie publicznych urzędów. Każdy młody człowiek, obejmując jakikolwiek urząd, może obliczyć już u jego progu, czy stanowisko, któremu poświęcić się pragnie, zaspokoi jego materyalne potrzeby, czyli innemi słowy: do jakiej najwyższej płacy może dojść, jeżeli pilnie i sumiennie wypełniać będzie swoje obowiązki. Wszystkie też t. zw. „normalia“, dotyczące podwyższenia poborów urzędniczych, czynią przyznanie wszelkich dodatków pensyjnych, zależnem od służby nienagannej, t. zn. podwyższenie to może minąć urzędnika tylko w takim wypadku, gdy w tym czasie wdrożono przeciw niemu śledztwo dyscyplinarne, które wykazało jakąś, tak wielką winę, iż w drodze orzeczenia dyscyplinarnego musiano mu powstrzymać na pewien czas wyższe pobory.

Zresztą pracy sumiennej, uczciwej, nienagannej, podjętej w najlepszych chęciach ma prawo żądać każde społeczeństwo od publicznych funkcyonaryuszy, ale nigdy zaś „pracy skutecznej“, gdyż ta zależy od całkiem innych okoliczności i stosunków.

Czyż słyszał kto na świecie, aby zamknięto awans np. sędziemu dlatego, iż w jego rejonie urzędowym powiększa się liczba zbrodniarzy, co możnaby poczytać za wynik nieskutecznej jego pracy, kiedy takowych zmniejszyć nie potrafił? Taksamo przedstawia się i sprawa w duchowieństwie, którego przedstawicieli nikt nie pociąga do odpowiedzialności za nieobyczajność parafian, pouczanych częstokroć bezskutecznie z ambony wzorami ojców kościoła i groźbą kar ewangelicznych.

Słowem wszędzie, gdzie tylko okiem rzucimy, przyznanie dodatków pensyjnych zależy tylko od nienagannej służby, a nawet, w razie służby nagannej, stosują władze łagodny wymiar kary, bo wiedzą, że człowiek głodny, obarczony troskami o chleb powszedni, a w dodatku ukarany odjęciem dodatku, rzadko poprawić się może, a czasem wykoleja się raz na zawsze.

Jedno tylko nauczycielstwo ludowe w Galicyi, chociaż najgorzej uposażone i w dodatku najbardziej upośledzone ze względu na stanowisko społeczne, podlega nieznanej nigdzie, rzeczywiście wyjątkowej ustawie o dodatkach pięcioletnich.

Już ten sam fakt wywołuje w szeregach nauczycielskich gorycz uzasadnioną, bo kto zna choćby cokolwiek warunki jego pracy, ten wie, od czego zwyczajnie nieskuteczność pracy szkolnej zależy.

W pierwszym rzędzie wpływają na to choroby nagminne, dłuższe opróżnienie posady nauczycielskiej przed ponownem obsadzeniem, ciężka zima, w ciągu której zaledwie kilkanaście dzieci zjawia się w szkole, brak książek i przyborów szkolnych u znacznej liczby dzieci, licha frekwencya w czasie robót polnych, oraz wiele innych, ubocznych, a od nauczyciela niezależnych wpływów. Za wszystkie te przyczyny jednak zwyczajnie nauczyciel musi odpokutować, bo dzięki takim warunkom wynik hospitacyi inspektora okazał się niepomyślny i pracę nauczyciela uznano za nieskuteczną.

Ale nie koniec jeszcze na tem. Nawet dawniej już przyznany dodatek pięcioletni nie jest jeszcze własnością nauczyciela, gdyż może mu być odebranym, jeżeli jego praca będzie dalej nieskuteczną. W ten sposób, nawet przy zupełnie normalnych warunkach, interpretacya ustawy o przyznawaniu pięcioleci wyradza gorycz wśród nauczycielstwa i odbiera mu ochotę do sumiennej pracy.

Nauczycielstwo ludowe nie może też zapomnieć bolesnego wrażenia, jakie wywarło na niem sprawozdanie komisyi szkolnej, przedłożone Sejmowi w r. 1891, z którego dowiedziało się, że w jednym tylko roku 1890/91 oszczędzono na dodatkach pięcioletnich, odmówionych nauczycielom około 100.000 K. Jest to, (trudno znaleźć zaiste inne wyrażenie) zwykły rabunek, dokonany na biednych nauczycielach pod pretekstem prawa, a w rzeczywistości z zemsty, nienawiści, lub chęci okazania nauczycielom inspektorskiej władzy.

Nauczycielstwo ludowe w Galicyi nie żąda wcale pobłażania i tolerowania ewentualnych przekroczeń, żąda jednak i to zupełnie słusznie, aby nauczyciel, pracujący sumiennie, gorliwie i bez nagany, był pewnym, że za każde pięć lat służby nie minie go zasłużone podwyższenie płacy.

Po dokładnem rozpatrzeniu sprawy przychodzimy więc do przekonania, że manipulacya z dodatkami pięcioletnimi jest właściwie karą pieniężną, nakładaną na nauczyciela, choć określenia takiego nie znajdujemy w ustawie.

Ustawa szk. z d. 1. stycznia 1899. Tyt. III. w art. 24. oznacza między karami dyscyplinarnemi w punkcie b) chwilowe, lub stałe zdjęcie

przyznanego już dodatku pięcioletniego.

Ponieważ dodatki pięcioletnie na to zostały ustanowione, aby przyjść nimi z pomocą materyalną nauczycielowi starszemu, którego potrzeby wówczas są większe, przeto odbieranie dodatków owych jest zamachem na egzystencyę nauczyciela i jego rodziny, — tem więcej, że we wzmiankowanej ustawie nie wspomniano ani słówkiem, jak długo ma trwać chwilowe odjęcie dodatku pięcioletniego, przez co pozostawiono przełożonym wolne ręce do działania na nieobliczalną wprost szkodę biernych nauczycieli ludowych.

System ten spada też formalną lawiną krzywd na nauczycielstwo. Zważywszy, że już pierwszy stopień kary dyscyplinarnej, tj. nagana, odracza przyznanie dodatku pięcioletnego o trzy lata (art. 25.), okazuje się, że za drobne przewinienie ukarano nauczyciela olbrzymiej wysokości grzywną, bo wynoszącą 300 k.

Daleko gorsze następstwa, bo moralne i matyryalne pociąga za sobą trzeci stopień kary dyscyplinarnej, tj. odjęcie kierownictwa szkoły, lub przeniesienie na inną posadę, gdyż ukarany przeniesieniem kierownik traci nie tylko dodatek za kierownictwo 100—200 K. rocznie, zaś przeniesiony nauczyciel na inną, zazwyczaj gorszą posadę, traci wyższą płacę, ale równocześnie jednego i drugiego dotyka utrata dodatku pięcioletniego na przeciąg lat pięciu (art. 26.), czyli że winni ukarani zostali po raz wtóry grzywną w kwocie 500 K.

Biada zaś, stokroć biada nauczycielowi, któremu dyscyplinarnie odjęto stale przyznany już dodatek pięcioletni (art. 24. lit. b.) — bo ten płaci grzywnę 100 K. rocznie nie tylko przez cały czas owej służby w zawodzie nauczycielskiem, ale aż do samej śmierci, gdyż skutkiem zdjęcia jednego dodatku i jego pensya emerytalna jest mniejszą o 100 K. rocznie, — czyli innemi słowy: nauczyciel ukarany art. 24. lit. b. — dajmy na to, w 10. roku służby, traci przez resztę lat służby 3000 K., nie licząc czasu na emeryturze.

Ze sprawozdania Rady szk. kraj. za r. 1898 99 okazuje się, że w tym jednym roku udzielono nagany 139 nauczycielom stałym, czyli, że biedni ci ludzie zapłacą w ciągu trwania kary dyscyplinarnej grzywnę w kwocie 41.700 koron! Nadto w tym samym roku ukarano dyscyplinarnie 31 nauczycieli stałych, których dotknąć musiał bezwarunkowo art. 26, a więc zapłacą oni przez czas trwania kary grzywnę w kwocie 15.500 koron, czyli razem z poprzedniemi 57.200 K.

Przypuściwszy, że liczba dyscyplinarnie karanych nauczycieli stałych jest co roku prawie ta sama, okaże się, że fundusz szkolny zarabia na owych skazańcach corocznie około 90.000 K! Czyż cyfry te nie mówią same za siebie głosem grozy, a zarazem przestrogi?

Mógłby ktoś powiedzieć, że może forma kary pieniężnej jest niewłaściwą, ale cóż robić, kiedy tylu nauczycieli zasługuje na naganę, a samo napomnienie nie pomaga. Otóż w tem właśnie kwestya, czy istotnie tylu nauczycieli zasługuje na tego rodzaju wymiar kary i czy osądzenie ich win było sprawiedliwe. Pod tym względem właśnie możnaby wypowiedzieć dużo wątpliwości i dużo krytycznych uwag, ograniczymy się jednak tylko na wymienieniu najważniejszej, t. j.: braku dokładnych przepisów przy postępowaniu dyscyplinarnem.

Sprawa to jest nader doniosłego znaczenia, albowiem nietylko że przez niejasną stylizacyę przepisów dyscyplinarnych (Tyt. III, art. 23—33) znaczna liczba nauczycieli ponosi często niesłusznie bardzo dotkliwe kary, — ale również dlatego, że nigdzie indziej niema tylu różnych śledztw dyscyplinarnych, jak u nas, gdzie dla braku pragmatyki służbowej, lada najmniejsza przyczyna, nawet marny anonim pociąga za sobą wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego.

Zamiast szerokich wywodów nadmienimy, że jeszcze w r. 1898 w sejmie dolno-austryackim postawił poseł, dr. Offner, wniosek, żądający zmiany dotychczasowej ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem przeciw nauczycielom ludowym w tym kierunku, aby śledztwa dyscyplinarne przeprowadzane i rozstrzygane były nie przez Rady szkolne okręgowe, gdzie c. k. inspektor jest w jednej osobie sędzią śledczym, prokuratorem i sędzią orzekającym, lecz jedynie i wyłącznie przez specyalne komisye dyscyplinarne, w skład których mają wchodzić nauczyciele, zaś wyroki dyscyplinarne miałyby być wydawane tylko na podstawie poprzednio przeprowadzonej rozprawy.

O zaprowadzenie takich komisyi dyscyplinarnych upomina się nauczycielstwo całej Austryi, a ma do tego zupełnie uzasadnioną podstawę, albowiem pragmatyka służbowa i dokładne postępowanie przy śledztwach posiadają od dawna wszystkie dykasterye urzędników państwowych i autonomicznych, a nawet personal służbowy, jedni tylko nauczyciele — ten stan prawdziwie wydziedziczony — praw żadnych w tym kierunku dotąd nie posiadają.

Pozostaje jeszcze do omówienia jeden ważniejszy szczegół z historyi nauczycielskiego upośledzenia pod względem prawnym.

W całem ustawodawstwie szkolnem niema ani jednego zdania, traktującego rzecz, doniosłego dla nauczycieli ludowych znaczenia, a mianowicie: sprawę urlopów. Elastyczny przepis o urlopach znachodzimy jedynie w „Regulaminie szkolnym“ z r. 1876, którego § 41 opiewa następująco: „W szkołach 1-klasowych udziela Rada szkolna miejscowa nauczycielowi urlopu trzydniowego, a w szkołach o dwu, lub więcej nauczycielach — kierownik szkoły. Urlopów dłuższych, aż do trzech miesięcy, udziela Rada szkolna okręgowa w razie udowodnionej słabości. Jeżeli zachodzi potrzeba udzielenia nauczycielowi dłuższego, niż trzechmiesięcznego urlopu, lub gdy powodem do udzielenia krótszego nawet urlopu nie jest udowodniona słabość, należy się odnieść do Rady szkolnej krajowej“.

Wobec brzmienia powyższego artykułu, każdemu człowiekowi wolno chorować, tylko nie nauczycielowi ludowemu. Każdy funkcyonaryusz publiczny, a nawet służący prywatny, nie prosi o urlop, będąc chorym, bo przecież rozum zdrowy dyktuje, że prosić można o to, co może być odmówionem, a chorobie trudno zakazać, aby opuściła tego, lub owego człowieka.

Urzędnik państwowy zgłasza swoją chorobę,

przedkładając równocześnie świadectwo lekarskie, żąda zaś urlopu, kiedy jest już rekonwalescentem, aby przyjść do zupełnego zdrowia. Inaczej jest tylko w nauczycielskim zawodzie. Zaledwie nauczyciel położy się do łóżka, czy to wskutek gwałtowniejszych ataków gruźlicy, wycieńczenia sił itp., zaraz bywa pociągany do odpowiedzialności, że sobie samowolnie udzielił urlopu, a biedak ten nieraz w śmiertelnej gorączce musi pisać uwiadomienie do swej władzy, nie będąc pewnym, czy ono wystarczy, czy nie czeka go dyscyplinarka, lub odjęcie pięciolecia.

Znane są w szkolnictwie naszem bardzo częste wypadki, że niektórzy inspektorowie szkolni udzielają nauczycielowi urlopu wbrew orzeczeniu lekarskiemu na połowę przepisanego czasu, a nawet krócej. Zdarzają się również wypadki, że nauczyciele, obawiający się o swą przyszłość, wstają przedwcześnie z łóżka, przez co popadają w recydywę, która niejednokrotnie kończy się śmiercią.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na szczegół, co władze szkolne uznają za „udowodnioną" słabość. Otóż pod tym względem jest dla nich kompetentnym jedynie c. k. lekarz powiatowy, a świadectwo każdego innego, wolno praktykującego lekarza uznają za niewystarczające. Cóż więc takie dziwne żądanie za sobą pociąga? Wiadomo przecież powszechnie, że nauczyciele mieszkają przeważnie po wsiach i małych miasteczkach, oddalonych o kilka, albo kilkanaście mil od siedziby c. k. fizyka; chory jechać tam nie może, a na sprowadzenie lekarza nie ma pieniędzy. Wówczas więc i choroba nauczyciela nie jest „udowodniona", *eo ipso*: chorować mu nie wolno.

A zresztą i większość panów c. k. fizyków z zasady nie chce wystawiać świadectw lekarskich, celem uzyskania urlopu, bo mają taką uboczną dyrektywę „z góry". Przed kilku laty zdarzył się w Galicyi zachodniej wielce znamienny wypadek, mianowicie: fizyk uznał nauczyciela chorym i przepisał mu różne lekarstwa, lecz mimo to świadectwa wydać mu nie chciał, powiadając: „A kto będzie uczył w szkole?" Komentarze chyba do tego wypadku zbyteczne!

Poruszyliśmy tak w najogólniejszym szkicu główne wady dzisiejszego prawnego położenia nauczycieli, a choć nie wyczerpaliśmy wszystkich wad i braków, to i te, przytoczone przez nas, przemawiają dość wyraźnie, że stan taki dłużej trwać nie może i nie powinien.

Nauczycielstwo ludowe w Galicyi, pomne zasady, przyjętej przez Konstytucyę 3 maja, aby co 25 lat odbywała się obowiązkowo rewizya wszystkich ustaw, apeluje drogą publicystyczną i wiecową do krajowego Sejmu o przeprowadzenie gruntownej rewizyi obowiązujących dotąd ustaw szkolnych i wprowadzenie do nich takich przepisów, któreby odpowiadały nowoczesnym prądom społecznym i formie życia politycznego.

DR. A. K.

KLERYKALIZM W SZKOLE.

Jesteśmy świadkami bankructwa systemu szkolnictwa zainaugurowanego w latach 80-tych przez tych właśnie ludzi, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności i dzięki słabości społeczeństwa galicyjskiego tak pod względem materyalnym, jak i moralnym, do dziś dnia utrzymali się u steru rządów krajowych. Piętą achillesową całego systemu jest nie jakość i dobro szkolnictwa, ale względy budżetowe, względy polityczne, aby tak ważny i wpływowy czynnik, jakim jest szkoła, za każdą cenę zatrzymać w swem ręku, pod swym wpływem.

Zasadnicza ustawa państwowa, na której wznosi się obecny gmach szkolnictwa ludowego w Austryi, jest liberalna. Nie zna wyznań, nie zna nacyonalizmu, a treścią jej jest oświata, postęp jaknajszerzej pojęty. To podstawowe jej znaczenie jest solą w oku wszystkim puszczykom absolutyzmu, zwolennikom ciemnoty u podstaw narodów, składających się na monarchię austro-węgierską. W ciągu ubiegłego czterdziestolecia, odkąd ustawa ta obowiązuje, kilkakrotnie usiłowano odjąć tej ustawie piętno liberalizmu, a skonstruować inną, mniej liberalną, odpowiadającą popędom sekciarskim, a więcej podatną i naginającą się do celów politycznych, do celów partyjnych.

Zakusy obalenia tej ustawy, a zastąpienia jej inną, jak dotychczas, odpierano ze skutkiem. Bano się zresztą rozpętania walki politycznej przez żywioły postępowe, więcej kulturalne. Kiedy zobaczono, że ustawa zasadnicza zwalić się na razie nie da, a położenie polityczne wewnątrz monarchii jest tego rodzaju, że wszelkie usiłowania zwalenia tej ustawy nawet w odległej przyszłości nie są możliwe, rozpoczęła się robota takiej interpretacyi tej ustawy, aby umożliwić uchwalenie ustaw krajowych, normujących szczegóły szkolnictwa, o zabarwieniu wprost reakcyjnem, klerykalnem. Robota ta była długa i ciężka. Dopiero po 30-tu latach udało się tak skonstruować i uchwalić ustawy krajowe, że całe szkolnictwo krajowe znalazło się w ręku wsteczników, co więcej, jest przesiąknięte duchem nie wolnomyślnym i liberalnym — ale wprost wstecznym. Duch bigoteryi i służalstwa z wieku XVIII przeniósł się do nas i usadowił; usiłuje też wypędzić resztki liberalizmu i postępu ze szkolnictwa, jakie się jeszcze tu i owdzie błąkają.

Konfesyonał i kropidło — oto motory, które poruszają obecną machinę szkolną w Galicyi. Na prowincyi ciągłe rekolekcye, w stolicach kraju i miastach większych sodalicye maryańskie rozciągnęły swe opiekuńcze skrzydła nad nauczycielstwem i bacznie czuwają, by nauczycielstwo było prawomyślne i nie zaraziło się przypadkiem zarazkami wolnomyślnymi i rewolucyjnymi. Aby to osiągnąć, wzięto przedewszystkiem pod opiekę seminarya nauczycielskie. W jednych dyrekcye oddano wprost księżom, w innych osadzono katechetów, którzy pilnie baczą, aby duch racyonalizmu nie zatruwał

dusz maluczkich jadem, niszczącym zarazki tak mozolnie szczepione przez zwolenników pokory i obłudy! Nauczycielstwo nie wynosi fachowych studyów pedagogicznych, opartych na umiejętnych podstawach nauk filozoficznych, ale teologicznych. Logikę, psychologię — z fachowych: dydaktykę i metodykę zastąpiono scholastyką średniowieczną. Uporawszy się tak z przedmiotami fachowymi, usunięto z planów umiejętną naukę języka ojczystego (t. j. gramatyki); z literatury uwzględnia się pisarzy poleconych jedynie przez hr. Tarnowskiego; przedmioty, krzewiące intellektualne wykształcenie, jak historyę i geografię, zredukowano do minimum, usunięto bowiem z historyi pragmatyzm, przyczyny i skutki zjawisk dziejowych, a polecono opowiadać życiorysy postaci historycznych, z geografii zaś uprawia się zaledwie topografię. Za to uwzględnia się szeroko rysunki w postaciach, w jakich tylko dotąd się pojawiły. Nauczycielstwo przeto rysuje, ołówkiem, kredką i węglem, maluje farbami, jakie tylko istnieją; rachunki ograniczono do potrzeb praktycznych; na ilości przestrzenne mniej zwraca się uwagi, bo to rozszerza widnokręgi myślowe.

Rezultaty z tego rodzaju kształcenia nauczycielstwa okazują się fatalne. W szkołach zapanował szablon - nauczyciel stara się jedynie o pozory, o karność, o czystość zeszytów i inne czysto zewnętrzne cechy; za to sprawa wychowawcza, wpływ nauczyciela na uczniów, kształcenie indywidualne w dzisiejszej szkole nie istnieją.

Literatura pedagogiczna spi snem błogosławionych — nikt nic nie pisze, raz, że nie wiele jest piszących, powtóre, że wszyscy są zajęci walką o byt, o utrzymanie się na powierzchni życia. Profesorowie seminaryalni, powoływani z szeregu młodych suplentów gimnazyalnych szkoły ludowej, nie znają, nieuznają jej potrzeb i ducha, — o metodyce i dydaktyce elementarnej nie mają pojęcia, dyscyplin tych nie uprawiają, zasklepieni jedynie w rutynie, jaką sobie zdołali praktyką szkolną wyrobić.

Podręczniki szkolne są marne — dość je porównać z podręcznikami, jakie się pojawiają w Królestwie, nie mówiąc już o podręcznikach, pojawiacych się w językach narodów zachodnich. Weźmy naprzykład taki szczegół. Powszechnie uznaną jest rycina, czy to w wydawnictwach popularnych, czy inseratowych, czy wydawnictwach, popularyzujących wiedzę — dlatego ryciną wszyscy się posługują, wychodząc z tej słusznej zasady, a mającej naukowe uzasadnienie, że do takiego umysłu, do jakiego pismo, lub druk nie dotrze, rycina przemówi z pewnością. Tak się ma z umysłem dojrzalszym — a cóż dopiero młodocianym, na który rycina robi niezatarte wrażenie. O tem wiedzą wszyscy, którzy z wydawnictwami mają do czynienia — o tem nie wiedzą tylko urzędowi układacze książek, tam wiadomość ta jeszcze nie dotarła! Proszę przeglądnąć np. „Szkółkę“, używaną w klasie II-giej. Znalazła się tam tylko jedna rycina. O treści tych książek wolimy milczeć.

Stosunki służbowe nauczycielstwa są wprost okropne. Ktoby się z nimi chciał zaznajomić, dość przeglądnąć jeden rocznik pisma nauczycielskiego. Gdyby te skargi i żale choć w trzeciej części miały uzasadnienie i były słuszne — to stan ten byłby ubolewania godny.

Aby mieć pojęcie, w jakich warunkach nauczycielstwo pracować musi, przedstawię tutaj stosunki w jednym okręgu, a to w mieście Lwowie. Gmina miasta Lwowa utrzymuje szkoły w całości; ani kraj, ani rząd nie przyczyniają się do ich utrzymania ani halerzem. Nauczyciela prezentuje reprezentacya miasta, przeto nauczyciel pod względem przekonań winien być tutaj swobodniejszy. I zdawałoby się, że ten system, jaki jest aplikowany w całem szkolnictwie krajowem, jest tutaj słabszy. Tymczasem system ten niepoślednie we Lwowie wyprawia harce. Sfery klerykalne owładnęły mieszczaństwem w zupełności i żaden nauczyciel, lub nauczycielka nie może marzyć nawet o awansie, jeżeli miała nieszczęście, by sferom tym się narazić, lub nie uzyskać ich względów. Doszło do tego, że np. na kierowników, lub kierowniczki, dyrektorów, lub dyrektorki desygnuje kongregacya pań lub panów. U kandydata lub kandydatki małej wagi są zasługi położone w szkole, lub poza szkołą np. na polu działania obywatelskiego, ale bo też kto ich popiera? Jak taki stan rzeczy deprawuje nauczycielstwo, czyż potrzeba się nad tym rozpisywać? Sprytniejsi i tak zwani karyerowicze, zabiegają o awans na kilka lat naprzód, zapisują się przeto do kongregacyi maryańskiej, lub uczęszczają pilnie na wszelkie ogłoszone rekolekcye, obcałowywując na wszystkie boki rączki wielebnych głosicieli słowa bożego. Wobec takiego kandydata wszelkie zasługi i aplikacye innych kandydatów znikają doszczętnie. Nauczyciel z innego okręgu, któryby miał zamiar dostania się do okręgu lwowskiego miejskiego bez protekcyi jakiej duchownej osoby nie osiąga celu

I. KOTWICZ.

KRAJOWY ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO.

Nic trudniejszego niema w pracy społecznej, jak organizowanie indywidualistów. A takimi są w znacznej części nauczyciele ludowi. Mimo istniejące przepisy, regulaminy, plany naukowe, wytwarzające zamknięty szablon w nauczaniu, mimo normy panujące, przypominające koszarowy ordynek — niepodobna zamknąć duszy nauczycielskiej w klamry i stworzyć typ manekina jednakowego kroju i formy. Istota zajęcia nauczyciela jest tego rodzaju, iż życie całe spędza w bezpośredniej styczności z kwiatem i wiosną — wychowankami szkolnymi i, siłą rzeczy, oddychać musi wiewem, płynącym z ich serc. Cały świat życiowych i moralnych zagadnień roztrząsa wychowawca a wiecznie jest w poszukiwaniu metody, zawsze dobiera obrazy, aby rzeczom dachowej treści plastyczny nadać wyraz. Łuskając ziarno, dobierając się do prawdy, w oddaleniu częstokroć od środowisk, kultury, gdy nie często dotrą doń wyniki wiedzy schowanego za siódmą górą i za siódmą rzeką —

wytwarza sobie swój świat i własną filozofię życia, odrębny sposób odnoszenia się do zjawisk świata. A tak się układa jego los związany z zawodem, że pesymista, przytłoczony brzemieniem trosk o wegetacyę swej rodziny, w klasie roztaczać musi tęczę nadziei i górnych celów, zapalać ma słońca, sypiące złotemi skrami, ponury niedolą swą, w domu zgorzkniały i nieufny, wśród młodzieży weseli się ich wesołością. Ten sposób życia całego wytwarza zeń osobnika, którego cechą, wspólną wszystkim towarzyszom zawodowym — niezadowolenie z istniejących porządków, buntującego się wewnętrznie przeciw strącaniu go w szeregi niewolników, bezsilna świadomość i głębokie odczucie nowych prądów społecznych, kulturalnych, etycznych; — natomiast każdy z nich na własną rękę, swoim rozumem i „zdobytą metodą" chciałby aspiracye owe urzeczywistniać. Toteż zszeregowanie tylu indywidualistów w organizacyi, skupienie tylu domorosłych filozofów, na wspólnej drodze, do wspólnego celu było tragicznym wysiłkiem kilkudziesięciu lat, a zagadnienie to rozumnie rozwiązał dopiero Krajowy Związek Nauczycielstwa ludowego.

Oprócz nowosądeckiego stowarzyszenia, które było cenną, dobrej woli próbą ujęcia szeregów nauczycielskich w organizacyę — zastępowało nauczycielstwo przez czterdzieści lat Towarz. Pedagogiczne, lecz, na fałszywej podstawie osnute, nie było ono kierowane przez nauczycieli, lecz przez ich przełożonych i niejednokrotnie występowało wbrew interesom nauczycielstwa. Do dziś dnia, służąc wiernie swej tradycyi, przewodniczącymi filii i oddziałów Tow. Pedagogicznego są przeważnie inspektorowie szkolni — jak wiadomo — ludzie obdarzeni niezmiernie wielkim wpływem i władzą nad nauczycielstwem, tem bardziej, że niema nauczycielstwo dotąd pragmatyki służbowej. W takich warunkach nie można myśleć o tem, ażeby wspólna praca nauczyciela z inspektorem w jednem towarzystwie nie wychodziła na szkodę moralną nauczyciela, nie obniżała jego godności osobistej, nie wytwarzała służalstwa, podchlebstwa, zgody na każdy wniosek inspektorski, mozołu na odgadnięcie myśli przełożonego, ujęcia każdej sprawy tak, jak reprezentant władzy pojmuje. Szkoda zatem z takiego stowarzyszenia, kierowanego z zewnątrz — większa, aniżeli pożytek.

Inaczej ujął sprawę Kraj. Związek Nauczycielstwa. Osnowę swego towarzystwa oparł na samorządzie nauczycielstwa, wykluczył zeń wszelkie inne czynniki. Ze znajomością duszy nauczycielskiej wprzągnął w organizacyę te rozliczne szeregi niezadowolonych, w odosobnieniu przeżywających własne myśli, — dusze wyrywające się ku nowym jutrzniom, mimo twardą swoją dolę przepojone idealizmem, odżywiającem się wiecznie w skarbnicy młodości swych wychowanków.

Dał więc Związek swym członkom wskazania i postulaty, dotyczące materyalnych jego potrzeb; dał jednak poczucie godności stanu i godności osobistej. W programie zawodowym Związku czytamy:

„Nauczyciele(ki), tak z tytułu usług, wyświadczanych rodzicom, społeczeństwu i państwu, jakoteż ze względu na wpływ, jaki mają na młode pokolenie — zajmują w każdym oświeconym narodzie stanowisko ważne i zacne. Wszystkie stronnictwa polityczne, a przedewszystkiem państwo i kościół, starają się pozyskać ich dla siebie, wychodząc z przekonania, że „kto ma w ręku szkołę ludową, ten ma i przyszłość w ręku". Czas najwyższy, aby i nauczycielstwo ludowe w Galicyi doszło już do poczucia swego znaczenia i żądało, by władze, sejm krajowy i społeczeństwo n i e g o r z e j j e t r a k t o w a ł o, niż na to zasługuje i n i e n i ż e j, aniżeli to czynią te same czynniki w stosunku do nauczycielstwa w innych kulturnych krajach."

Wobec dytychczasowej szkoły serwilizmu, szerzonego przez Tow. Pedagogiczne niezwykle wyzwoleńczo, a odpowiadając pragnieniom nauczycielstwa brzmi następujący ustęp, którego treść w istocie — spełnia Związek:

„Należy to do ułomności natury ludzkiej, zwłaszcza w dzisiejszych zmateryalizowanych czasach, że służbodawcy nawet w razie udowodnionej słuszności tylko niechętnie, zwykle dopiero pod przymusem podwyższają płace swoim pracownikom. Prawda ta, stwierdzona trzydziestoletniemi bezowocnemi staraniami nauczycielstwa galicyjskiego o gruntowną regulacyę płac, ostrzega nauczycielstwo, że w przyszłości zabiegi takie powinno popierać s k u t e c z n i e j s z y m i a r g u m e n t a m i a p r z e d e w s z y s t k i e m z d e c y d o w a n ą p o s t a w ą całego zjednoczonego nauczycielstwa, gdyż znowu wróciły czasy, w których j e d y n i e s i ł a rozstrzyga o wygraniu słusznej sprawy."

W dziedzinie reformy szkolnictwa zaznaczył Związek naucz., istniejący dopiero od r. 1906, nader ruchliwą i pożyteczną działalność. Niema zjazdu delegatów Ognisk, gdzieby nie debatowano nad najistotniejszemi potrzebami szkolnictwa, niema numeru „Głosu nauczycielstwa ludow." gdzieby nie informowano nauczycielstwa i prasy o koniecznościach zmian w poszczególnych działach szkolnictwa. Poruszył Związek całą niemal Galicyę sprawą dwutypowości szkół ludowych na licznych wiecach oświatowych, zebrał olbrzymi materyał dla obrazu szkoły galicyjskiej w odpowiedziach na wysłane kwestyonaryusze do całego nauczycielstwa, zawsze i wszędzie kładzie dobro szkolnictwa na pierwszem miejscu:

„Każdy nauczyciel i nauczycielka bez względu na położenie swoje i przykrości, jakich doznają, powinni oddawać się z całym zapałem obowiązkom swojego szczytnego powołania. N i e w o l n o i m z a t e m o p u s z c z a ć r ą k n i e j a k o w o d w e c i e z a l i c h e u p o s a ż e n i e, l u b p o n i ż a j ą c e t r a k t o w a n i e, albowiem taka małoduszna zemsta byłaby zdradą sprawy, której się poświęcili."

Niewątpliwie wiąże się z tem samo wykształcenie nauczycielstwa. To też przeciw kurczeniu oświaty samych światłodawców, przeciw stworzeniu niższego typu seminaryów nauczycielskich przez Sejm krajowy, prowadzi Związek bardzo energiczną akcyę. Memoryałami, rezolucyami zjazdów swoich, deputacyami i wpływem swem na posłów i ciała ustawodawcze stara się usunąć tę, wprowadzoną przez konserwatystów — anomalię. Same zaś nauczycielstwo wzywa do kształcenia słowami:

„Podniesienie społecznego stanowiska nauczyciela, a z niem i uposażenia materyalnego zależy w znacznej części od s t o p n i a w y k s z t a ł c e-

nia większości nauczycieli (lek) ludowych. Intelligencya jest potęgą, która, sprzymierzona z dzielnym charakterem, cudów dokonywa w podboju ludzi. Każda jednostka z pośród nauczycielstwa, dobijająca się w życiu duchowem społeczeństwa wybitniejszego miejsca, robi dotkliwą szczerbę w niekorzystnem uprzedzeniu ogółu naszej intelligencyi, jakie prawem spuścizny przeszło na nauczycieli po organistach, dyakach, wysłużonych kapralach i innych ich poprzednikach w szkole ludowej. Wszystko to powinno nauczycielstwo zachęcać do jak najwydatniejszejszego kształcenia się ogólnego i zawodowego".

W poczuciu świadomości, jakie obfite owoce dla kraju przynieść może praca nauczycielska na niwie obywatelskiej, stara się Naczelny Zarząd, z prezesem Nowakiem na czele, wciągać nauczycielstwo do coraz gorliwszej i wszechstronniejszej pracy w rozmaitych gałęziach życia społecznego i gospodarczego naszego kraju:

„Wedle sił i możności nauczyciel i nauczycielka powinni brać także czynny udział we wszelkiej pracy obywatelskiej, mającej na celu moralne, fizyczne, lub ekonomiczne podniesienie ludności, raz dla tego, że jako nauczyciele ludu mają oni większą sposobność do tego rodzaju pracy, a powtóre, że przez to rośnie mir i znaczenie nauczycieli, jako bardzo użytecznych pracowników na różnych polach pracy obywatelskiej. W każdym jednak razie nauczyciel(ka) powinien kłaść na pierwszem miejscu obowiązki swojego powołania, i nie wolno mu oddawać się ubocznym zajęciom z uszczerbkiem swoich zawodowych powinności. Zwłaszcza zaś nasza ubożuchna literatura pedagogiczna poleca się ich pamięci".

„Nauczyciel, jako dobry obywatel kraju, powinien być zawsze gotowy do służby obywatelskiej w życiu publicznem, nie może zatem uchylać się od należenia do towarzystw, lub stronnictw politycznych, szczerze życzliwych postępowej oświacie i nauczycielstwu. Pożądaną jest rzeczą, aby nauczyciele ubiegali się o mandaty do rad gminnych, powiatowych, sejmu i rady państwa, gdyż za pośrednictwem tych organów mogą nauczyciele popierać skutecznie, zarówno sprawy szkół i oświaty, jakoteż i własne stanowe interesy. Zdanie, głoszone przez niektórych, że stanowisko nauczyciela nie pozwala mu oddawać się polityce bez narażenia się którejś stronie, nie da się w kraju naszym utrzymać wobec faktu, że n. p. księża i sędziowie, zajmujący równie odpowiedzialne stanowiska, biorą coraz żywszy udział w polityce".

Olbrzymie znaczenie przynosi sprawie postępu społecznego Związek przez wciągnięcie w jego rydwan tak pożytecznych pracowników. Poza organizacyami robotniczemi jedyne to a niezmierne pożyteczne zrzeszenie. Duch postępowy, przenikający każde działanie organizacyi, odpowiada w zupełności nakreślonej z góry dewizie:

„Każdy nauczyciel z natury swojego zawodu jest przedstawicielem i pionerem postępu, gdyż wiadomości, których udziela i zasady, które głosi, mają na celu szerzenie postępu. Wszystko to wymaga, aby i czyny jego na każdym kroku były zgodne z zasadami, które głosi. Nie powinien zatem nauczyciel(ka) brać udziału w towarzystwach i stronnictwach wstecznych, ani przykładać ręki do prac, które są zaprzeczeniem postępu. Nauczyciel, łączący się z nieprzyjaciółmi postępu, jest także wrogiem sprawy nauczycielskiej, a jako taki nie jest godzien doznawać tego szacunku i tej życzliwości, jakie należą się kolegom i koleżankom, stojącym niewzruszenie na straży ideałów nauczycielskiego zawodu".

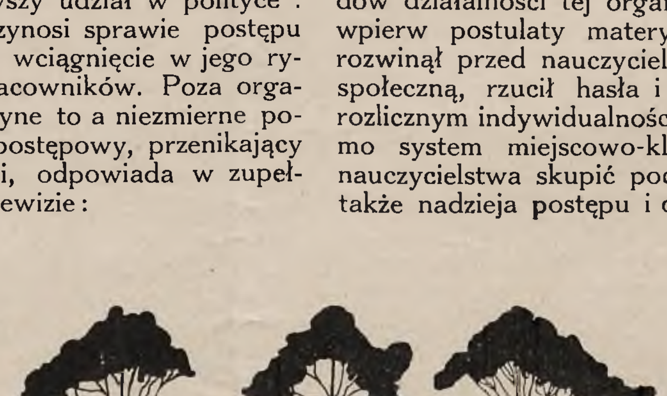
Idealizmowi nauczycielstwa, który, jak złoty promyk słońca przedziera się z za chmur szarego nauczycielskiego życia, daje wyraz następujące wezwanie:

„Nauczyciel i nauczycielka powinni być w szkole kapłanami prawdy. Nie powinni też oni, czy to w sprawach religijnych, politycznych, czy społecznych zajmować podczas nauki w szkole stanowiska, niezgodnego z zasadami zdrowej pedagogiki, ani podawać uczniom za prawdę nic takiego, czego prawdziwość nie została dowodnie wykazaną".

W sprawach politycznych niejednokrotnie zajmowało niezorganizowane nauczycielstwo stanowisko wrogie ludowi, a zależne niewolniczo od mających wpływ na rząd, wysługiwało się ze szkodą własną konserwatystom i innym wstecznikom. Dopiero wpływ Związku potrafił pozbawić konserwę w znacznej części (wśród zorganizowanego nauczycielstwa) najemników reakcyi, a stara się stworzyć z nauczycielstwa podwalinę najdalej idącej emancypacyi ludu — rozumiejąc przytem, że ze zwycięstwem ludu — los szkoły i nauczycielstwa stanie się jaśniejszym. Zaleca zatem:

„Wobec zamieszania pojęć w szeregach nauczycielskich pod względem politycznym, należy przypomnieć, że nauczyciele ludu, jak to już sama nazwa wskazuje, powinni oprzeć się przedewszystkiem na szerokich warstwach ludowych, których są naturalnymi sprzymierzeńcami. Serdeczne, a poważne zbratanie się nauczycielstwa z ludem, stron potrzebujących się wzajemnie, byłoby nadto aktem wielkiej roztropności politycznej w przededniu chwili, w której lud ujmie w swe dłonie ster rządów w państwie i kraju".

Z powyższych urywków programu i przykładów działalności tej organizacyi, skrystalizowawszy wpierw postulaty materyalne, widać, iż Związek rozwinął przed nauczycielstwem szczytną ideologię społeczną, rzucił hasła i dał możność pracy tym rozlicznym indywidualnościom nauczycielskim, a mimo system miejscowo-klasowy, potrafił tysiące nauczycielstwa skupić pod swym sztandarem. Stąd także nadzieja postępu i odrodzenia naszego kraju.



SILVA RERUM.

Z DZIAŁALNOŚCI UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA. Dwanaście lat ofiarnej pracy na polu oświaty nie pozostało bez skutku. W atmosferze galicyjskiego groszorobstwa, drobnomieszczańskiej obłudy, biurokratyzmu i wszelakiego wstecznictwa, zwalczana na każdym kroku swej działalności przez przodujące dotąd na niwie gospodarstwa narodowego, klerykalne i konserwatywne żywioły, pozbawiona niemal wszelkiej opieki i pomocy czynników rządzących: władz autonomicznych i centralnych, wzrosła w przeciągu lat 12 poważna instytucya kulturalno-oświatowa, siejąca szczodrą, ile sił starczy, ręką zia na zdrowej wiedzy i skupiająca pod hasłem rzetelnej, niezabagnionej obskurantyzmem ideowym, pracy wszys kie niemal tęższe jednostki, pracujące na polu pedagogicznem. Mając do zwalczenia nietylko przeciwdziałanie jednostek i kół społeczeństwa, wręcz wrogo odnoszących się do jego działalności, lecz, i to przedewszystkiem być może, apatyę i niezrozumienie swych potrzeb u tych, do których się on zwraca i na których, siłą rzeczy, oprzeć się powinien, Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza, przetrwał jednak czasy najgorsze; gdy wszyscy mu wróżyli upadek, nie upadł, przeciwnie, jakby zmężniał w swej działalności, zakorzenił się mocno w Krakowie i obecnie, zataczając coraz szersze kręgi, zagarnia stopniowo pod swe wpływy i prowincyę. O rozwoju i żywotności instytucyi świadczy wymownie ostatnie, ogłoszone świeżo, sprawozdanie Uniw. Lud., obejmujące działalność jego od 1. października 1910 r. do 30. września 1911 r.

Sprawozdanie to rozpada się na poszczególne części, na sprawozdania: Zarządu głównego, oddz ału krakowskiego i oddziałów prowincyonalnych. Najdłuższem i najzasobniejszem w cyfry jest oczywiście sprawozdanie Oddziału krakowskiego. Trzysta czterdzieście wykładów, 29.507 słuchaczy, 14.283 odwiedzin czytelni, 38.125 wypożyczonych tomów w Bibliotece, cały olbrzymi szereg wygłoszonych przez wybitne nieraz siły prel.genckie wykładów, 186 t. zw. wykładów dzielnicowych (wyłącznie dla robotników) z frekwencyą 11.421 słuchaczy, normalnie funkcyonujące kursy wieczorne, żywy rozwój nowej związanej z działalnością krakow. oddziału Uniw. Lud. instytucyi pod nazwą „Biblioteczek ruchomych im. Józefa Kwiatka", wreszcie stale rozwijające się bogate archiwum oddziału — wszystko to świadczy niezbicie, że byt Uniwersytetu ludowego w Krakowie jest zapewniony i że owocna działalność jego wydała już tam swoje plony.

Oddział krakowski Uniw. Lud. ma swoją stałą siedzibę przy ul. Szewskiej l. 19. — brak jednak większego lokalu, zwłaszcza sal wykładowych, wobec zwiększonej działalności instytucyi, daje się we znaki.

O pomyślnym rozwoju idei Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza na prowincyi świadczą sprawozdania jego oddziałów prowincyonalnych, jako to oddziału w Jaśle (45 wykładów za czas sprawozdawczy z frekwencyą 2690 osób płci obojga, członków 82); w Nowym Sączu (137 wykładów, 2548 osób); w Przecławiu, w Przemyślu (członków 150, silny ruch biblioteczny: 8.845 tomów wypożyczonych i t. d.); w Rzeszowie (7 wykładów, słuchaczy 965, biblioteka członków 47), w Sanoku (czł. 78, w tej liczbie około 40 robotników fabrycznych, wykładów 5, frekwencya przeciętna 120 osób na wykładzie); oddział w Stanisławowie, w Tarnowie (9 wykładów, osób 698. Biblioteka), sprawozdanie nielicznego, ale ruchliwego oddziału Wiedeńskiego (29 wykł., 764 słuchaczy); w Gorlicach (czł. 58, odczytów 8: osób 851), oddziału Młodzieży w Krakowie (tworzącego osobną organizacyę: 40 członków — założone przez nią „ognisko oświatowe" na przedmieściu Dębnikach, pogadanki dla dzieci, wykłady, odczyty i t. d.). Wreszcie sprawozdanie oddziału lwowskiego, na którym zatrzymamy się nieco dłużej.

Oddział lwowski „po szeregu lat bezczynności" dopiero z początkiem r. 1910 wznawia swoją działalność. Działalność ta jednak na razie rozwija się dość słabo. Dopiero z końcem sprawozdawczego roku daje się zauważyć silniejszy rytm w działalności oddziału, świadczący o jego żywotności i wróżący lepsze widoki na przyszłość. W ciągu zimowych miesięcy odbył się staraniem oddziału lwowskiego Uniw. Ludowego kurs wykładów, podzielony na trzy serye, z których przyrodniczo-medyczna cieszyła się największą frekwencyą; w lecie odbyło się 12 wycieczek do muzeów, oraz różnych instytucyi miejskich; ukonstytuowano „oddział akademickiej młodzieży przy Uniw. Lud.", położono podwaliny przyszłej biblioteki lwowskiego oddziału, oraz wygłoszono liczne wykłady dla ludności robotniczej i rzemieślniczej w porozumieniu z różnemi instytucyami robotniczemi (jak stow. elektrykarzy, stow. „Zgoda", kolejarzy, krawców, stow. żyd. młodz. urzędn. pryw. i t. d.). Działalność oddziału lwowskiego Uniw. Lud. im. Adama Mickiewicza przybiera najzupełniej demokratyczny charakter i usiłowania jego — jak to widać ze sprawozdania — skie owują się przedewszystkiem ku niesieniu oświaty klasom wydziedziczonym.

Pod tym względem przykładem przez czas dłuższy oddziałom prowincyonalnym będzie świecił oddział krakowski.

Oddział lwowski w roku zeszłym otrzymał subwencyę od Rady miasta Lwowa w kwocie 200 koron.

Dla uzupełnienia sprawozdania podnieść należy, że staraniem Zarządu głównego Uniw. Lud. odbył się szereg wykładów w wielu miejscowościach na prowincyi, gdzie nie ma oddziałów prowincyonalnych. Do tych zaliczyć należy: Brzesko, Chrzanów, Libiąż, Niepołomice, Sanok, Trzebinię i Wieliczkę. Ogółem takich wykładów odbyło się 17, z frekwencyą 795 słuchaczy.

Pożytecznej instytucyi, jaką jest Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza w jej działalności życzymy powodzenia.

(—icz).

OPIEKUNOWIE SŁOWIKÓW. (r-s). Duma przed świętami upamiętniła się czynem szlachetnym, przynoszącym zaszczyt dobremu sercu prawodawców rosyjskich. Dobre dusze użaliły się nad nieszczęsnym losem słowików, które wbrew konstytucyi i z pogwałceniem nietykalności osobistej chwyta się w sidła i zamyka w klatkach. Wydano tedy rozporządzenie o *„habeas corpus"* dla słowików, które teraz, dzięki Dumie, nie będą obawiały się sideł i klatek i będą wznosiły pienia radosne ku czci wolności rosyjskiej. Wolny i nietykalny słowik siędzie sobie na gałęzi i zaśpiewa cudnie — już nie tylko jako artysta, ale i jako obywatel: zaśpiewa może gdzieś w pobliżu więzienia, n. p. w okolicy katorgi pskowskiej, zaśpiewa o świcie koło jakiejś szubienicy... Szlachetna Duma więzy i klatki ma tylko dla ludzi, słowiki rosyjskie są wolne... Nie żąda się od nich nawet paszportu, pienia ich nie podlegają cenzurze, a Eulogiusz nie nawraca ich na prawosławie... Szczęśliwe słowiki!...

WYPOŻYCZONY POSEŁ N.-DECKI. (r-s). N.-decy wypożyczyli sierotom-stojałowczykom posła Zarańskiego, by ojcem im był i opiekunem. Wypożyczony n.-dek zbierze w marcu swoją trzódkę i od niej usłyszy wyrok: czy trzódka, wraz z posłem Zarańskim, zbogaci inwentarz n.-decki, czy też każe posłowi Zarańskiemu stać się naprawdę Stojałowczykiem. Poseł Zarański oświadcza z góry, że podda się wyrokowi, jakkolwiek on wypadnie...

ZAKAZ ŻAŁOBY NARODOWEJ. (r-s). „Słowo" warszawskie z powodu odezw, zalecających żałobę narodową — starym zwyczajem ugodowców — napadło na „tajne rządy", które ośmielają się samozwańczo przemawiać w imieniu społeczeństwa i wydawać zakazy i nakazy. „Słowo" może się teraz pocieszyć: przemówił rząd jawny, uznany, legalny i wydał swoją odezwę, zakazującą żałoby narodowej. Przemówił Skałłon, który samozwańcem nie jest a odezwy swoje popiera *walnym* argumentem: knutem i inną taką, bardzo jednostronną ugodą. Trzeba przyznać, że Skałłon przemówił w tonie dość umiarkowanym: grozi karami tylko szerzycielom zgorszenia antibalowego i osobom, noszącym „bez uważitielnoj pricziny'. odznaki żałobne. Ale to dopiero początki: może być gorzej Zanosi się na to, że oberpolicmajster zaprosi do siebie kwiat wodzirejów i fikalskich i odbierze od nich „podpisku", jako „zobowiązują się do sumiennego i wiernopoddańczego tańczenia i gotowi są nawet, o ile sił i zaproszeń na bale starczy, fikać więcej, niż w czasach przedkonstytucyjnych". P. Piltzowi i Straszewiczowi władza legalna nakaże ćwiczyć się w „kamarynskoj". P. Roman Dmowski będzie musiał skakać jak mu Puriszkiewicz zagra. Według wykazów podatkowych spisze się także wszystkich ludzi zamożniejszych w Królestwie i pod rygorem ciężkiej odpowiedzialności nakaże urządzić przynajmniej po jednym balu w karnawale. P. Jarońskiemu, sekretarzowi „Koła Polskiego" w Dumie, poleci się, by wezwał dwa inne „Koła" do urządzenia trójzaborowej zabawy tanecznej „moralnie podbitych", tudzież niemoralnie pobitych...

Będzie wesoły karnawał, tembardziej, że ugodowcy, aby uniknąć przykrości, już teraz postanowili nie nosić żałoby po krewnych. Bo rzeczywiście człowiek, któremu ktoś w rodzinie umarł, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Czy policyant odrazu uwierzy, że on nosi żałobę po ojcu, lub bracie, a nie — po Chełmszczyźnie? Oczywiście nie. Trzeba będzie tłumaczyć się i zawierać ugodę w cyrkule. Lepiej więc wcale żałoby nie nosić...

W NR. 9 KURJERA LWOWSKIEGO, z dnia 9 1 1912 r. podaną została krótka notatka o „Miesięczniku monistycznym“, noszącym tytuł „przyrodniczy pogląd na świat i życie“; ma on wychodzić w Krakowie, pod redakcyą Dr. Augustyna Wróblewskiego. Wielki zaiste czas, ażeby i nasze społeczeństwo, które idzie za postępem, w ostatnim szeregu, dowiedziało się o nowych poglądach na świat i życie. Zanim „Miesięcznik“, o którym mowa, dostępny będzie każdemu, co zechce poznać prawdy nowe, oparte na całym szeregu badań naukowych, podajemy tutaj krótki, treściwy referat o towarzystwie monistycznem, które tworzy już dzisiaj potęgę. Posiłkujemy się przytem pięknym, sprawozdawczym opisem p. Juliana Zacharjewicza, powtarzając w całości to, co się dotycze Towarzystwa rzeczonego, pozostawiając natomiast wszystkie jego własne poglądy na stronie.

Dnia 11 1 1906 r. zawiązano w Jenie „Niemiecki związek monistów“, motywując tę konieczność wezwaniem następującem:

„Ustawicznie wzrastające niebezpieczeństwo, którem ultramontanizm i ortodoksya zagrażają naszemu socyalnemu, kulturalnemu i politycznemu życiu, może być odwrócone tylko wtedy, jeżeli potęgom przeszłości przeciwstawimy poważną duchową potęgę w postaci jednolitego, nowoczesnego poglądu na świat. Olbrzymie postępy, jakie zrobiły nauki przyrodnicze w ostatnich dziesiątkach lat na wszystkich polach, miały ten skutek, że pogłębiły i rozszerzyły nasze poznanie natury. W tej samej mierze, w jakiej zaznaczył się ten postęp, zdołał on wyprzeć i usunąć przestarzałe, dogmatyczne i mistyczne wyobrażenia o świecie i ludziach, o duchu i ciele, o fakcie stworzenia. Miejsce dawnych dualistycznych wyobrażeń zajmowały coraz więcej monistyczne. Tysiące i setki tysięcy ludzi nie znajduje dziś już zadowolenia w starym, przez tradycyę, lub zwyczaj uświęconym poglądzie na świat; szukają nowego, opartego na naukowo przyrodniczej podstawie, jednolitego światopoglądu.

Ten pogląd na świat w przyszłości może być tylko monistyczny, mianowicie taki, który sam wyłącznie uznaje władzę czystego rozumu, zaś odrzuca wiarę w przestarzałe tradycyonalne dogmaty i objawienia...

Niżej podpisani w celu rozpowszechnienia monistycznego poglądu na świat i w celu zupełnego wyzyskania w praktyce wszystkich zbawiennych korzyści, jakie daje monizm teoretyczny, założyli w Jenie Związek Monistów pod honorową prezydenturą p. prof. Ernesta Haeckla“.

W skład pierwszych założycieli „Związku monistycznego“ weszli najznakomitsi uczeni, najdzielniejsze umysły naszego stulecia. Generalny sekretarz związku dr. prof. Henryk Schmidt, podał następujące tezy, jako dyrektywy działalności związku:

„Niemiecki związek monistów pragnie popierać kulturę jednostki, narodu i ludzkości: przez zwalczanie nie dających się utrzymać, przestarzałych poglądów na świat, przedewszystkiem zaś ich wdzieranie się w życie jednostek i społeczeństw. Następnie przez rozszerzanie nowych źródeł poznania, jako podstawy nowego światopoglądu, a nareszcie przez wskazanie nowych i usiłowanie wprowadzenia ich w życie. Oto są w krótkości przedstawione poniżej zasady monizmu:

I. Błędnym i antykulturalnym jest każdy dualizm w poglądzie na świat i w stosowaniu go w praktycznem życiu; błędnym i antykulturalnym jest w szczególności:
1) uznanie objawionych prawd za absolutny autorytet,
2) uznanie nadnaturalnych sił i potęg,
3) uznanie życia indywidualnego po śmierci, jako cel życia na ziemi.

II. Naszym poglądem na świat jest monizm, zasadami jego są:
1) poznanie, że wszystko co się dzieje ulega wiecznym, niezłomnym prawom przyrody,
2) uznanie, że badania przyrody same dają nam wyjaśnienia, bez jakiejś nadnaturalnej zasady,
3) przekonanie, że przyroda jest jednolitą w każdej zmianie, w każdej postaci.

III. Naszym nowym ideałem jest ludzkość, znająca swoje stanowisko w przyrodzie Świadome zastosowanie poznanych praw przyrody na ukształtowanie życia jednostki i społeczeństwa skłania nas do:
1) kształcenia ludzi kulturalnych i pełnych życia,
2) wzmocnienia narodów i zbliżenia ich do ideału kulturalnych państw,
3) prowadzenia wszystkich ludzi, jako jednej wielkiej kulturalnej jedności, na coraz wyższe stopnie poznania przyrody i jej zawładnięcia, do poznania samego siebie i zapanowania nad samym sobą“.

Czy może być wznioślejsze, bardziej altruistyczne zadanie, nad to, które sobie nakreślił Związek Monistów, a nasze społeczeństwo przeważnie nic nie wie o niem. Otóż zadaniem miesięcznika: „Przyrodniczy pogląd na świat“, będzie: „szerzenie poglądu przyrodniczego na świat i życie, prześwietlanie i ocena całokształtu życia z puntu widzenia monizmu, krytyka stosunków, dotyczących wyznań, ich fanatyzmu, obskurantyzmu etc.“. Sądzimy, że czasopismo tego rodzaju, pierwsze w naszem piśmiennictwie, będzie z radością witane przez wszystkich ludzi myślących u nas.

Dnia 9 1 1912. *Dr. B. Dybowski.*

SKŁADKI DLA WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH.

Gimnazyaści i studenci uniwersytetu z Dąbrowy ad Tarnów, zebrane od mieszkańców Dąbrowy przy kolędowaniu z tradycyjnym turoniem — Kor. 23, przesyłają dla więźniów politycznych zaboru rosyjskiego, na ręce „Polskiego Towarzystwa dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym we Lwowie“:

„ZYCIE“ wychodzi w każdą sobotę po południu.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocz.	kwart.
w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier . . .	20 kor.	10 kor.	5 kor.
Dla członków Polskiego Stronnictwa Postępowego	12 kor.	6 kor.	3 kor.
w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4·50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa. . . .	12 rb.*	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce.	6 dol.	3 dol.	1·50 dol.

Cena pojedynczego numeru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy, lub jego miejsce 40 hal. Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sienkiewicza 9.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE, Z WYJĄTKIEM ŚWIĄT i NIEDZIEL, OD GODZINY 6. DO 7. WIECZOREM

Wydawca: HIPOLIT ŚLIWIŃSKI.

Redaktor odpowiedzialny: ALEKSANDER NAWROCKI.

Kierownik pisma: STEFAN GACKI.

ODBITO W DRUKARNI „WIEKU NOWEGO". LWÓW, KRZYWA 8. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA".